

WIADOMOŚCI WĘDKARSKIE

miesięcznik



ORGAN
ZWIĄZKU SPORTOWYCH
TOWARZYSTW WĘDKARSKICH

1938

N^o 3

Ze Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich

Zarząd Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich rozesłał dn. 5 marca r. b. do Urzędów Wojewódzkich i Starostw Powiatowych, na terenie których istnieją Towarzystwa wędkarskie, pismo następującej treści:

„Zarząd Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich przesyła w załączeniu wykaz Towarzystw sportowo-wędkarskich, będących członkami Związku.

Jednocześnie Zarząd pozwala sobie nadmienić, że w myśl pisma okólnego Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 13.VI.1932 r. Nr. Ryb. III-3/16 i z dnia 17.V.1934 r. Nr. Z. Ryb. III-3/16-34, karty wędkarskie, przewidziane art. 47 Ustawy o Rybołówstwie, wydawane być mogą na ustny wniosek bez potrzeby wnoszenia podań lub sporządzania protokołu, zastępującego podanie, i bez pobierania opłat stemplowych, członkom Towarzystw wędkarskich, zrzeszonych w Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P., za okazaniem bieżącej legitymacji Związku.

Następnie stosowanie do pism Ministerstwa Rolnictwa i Ref. Rolnych z dn. 29.XII.1933 r. Nr. Z. Ryb. IV.6/27 i pisma z dnia 16.VII.1934 r. Nr. Z. Ryb. III/3/18/34 Zarząd Związku zaznacza, że Towarzystwa zrzeszone w Związku uzupełniły swoje statuty lub zobowiązały się to uczynić w sposób uniemożliwiający wstępowanie do tych Towarzystw osobom, nie odpowiadającym warunkom stawianym przez art. 44,45 i 46 Ustawy o Rybołówstwie.

Ponadto ustęp 3-ci pierwszego pisma Ministerstwa zezwala władzom Administra-

cji Ogólnej załatwianie przez Towarzystwa zbiorowo, w imieniu swych członków, spraw związanych z otrzymaniem kart wędkarskich.

W tym stanie rzeczy Zarząd Związku ma zaszczyt zawiadomić Pana Starostę, (Pana Wojewodę), że stwierdzeniem należenia danej osoby, ubiegającej się o kartę wędkarską, do Towarzystwa zrzeszonego w Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. jest legitymacja członkowska, wydana na dany rok przez Związek i potwierdzona przez właściwe Towarzystwo. Zarząd jednocześnie uprzejmie prosi Pana Starostę (Pana Wojewodę) o stosowanie wyżej wymienionych ulg, przysługujących członkom Towarzystw, zrzeszonych w Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P.

KONKURS FOTOGRAFICZNY „Wiadomości Wędkarskich”.

Pragnąc nawiązać kontakt z Czytelnikami i pobudzić Ich do ściślejszej współpracy z naszym pismem. Redakcja „Wiadomości Wędkarskich” ogłasza dorocznym zwyczajem konkurs — tym razem fotograficzny, podając jego warunki:

REGULAMIN.

1. W konkursie mogą brać udział tylko prenumerujący „Wiadomości Wędkarskich”.
2. Ostateczny termin nadsyłania fotografii upływa z dniem 1-go sierpnia 1938 r.
3. Fotografie winny być wykonane na błyszczącym papierze, z podaniem na odwrocie imienia, nazwiska i adresu autora,

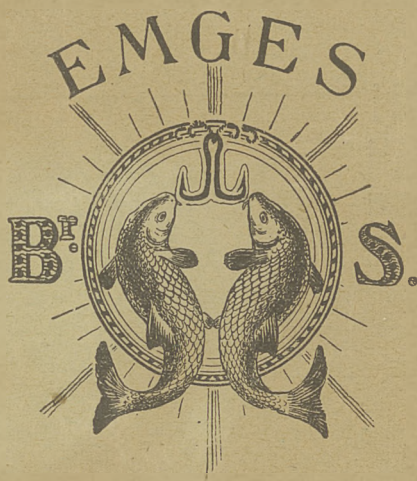
oraz opisanie szczegółów zdjęcia, jak i podania miejscowości, w jakiej było dokonane.

4. Przewidziane są następujące nagrody: nagroda pierwsza — duży angielski kołowrotek firmy „Allcock et Co” z drzewa; nagroda druga — kołowrotek tej samej firmy, jak wyżej, lecz o mniejszej średnicy; nagroda trzecia — komplet błysiek.
5. Maksymalna ilość fotografii, nadesłanych przez jedną i tę samą osobę, wynosić może sześć sztuk.
6. Redakcja „Wiadomości Wędkarskich” zastrzega sobie prawo zatrzymania wszystkich nadesłanych zdjęć fotograficznych, jak i prawo ich reprodukcji.
7. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone najpóźniej w numerze wrześniowym „Wiadomości Wędkarskich”.

★

(b) Dnia 9 lutego r. b. odbyło się we Lwowie doroczne walne zgromadzenie członków Sportowego Klubu Rybackiego, na którym dokonano wyborów nowych władz Klubu. Wyборы dały wynik następujący: Zarząd: Dr. Świtekowski Wacław — prezes, Konstantynowicz Jan i Łeszczij Seweryn — wiceprezesi, Grosse Aleksander — sekretarz, inż. Ponizil Franciszek — gospodarz, Pawluk Stanisław, Garguliński Adam i Wittlin Wilhelm — członkowie Zarządu. Komisja Rewizyjna: Chojnacki Teodor i Marcinkiewicz Adam.

★



Firma egzystuje 53 lata

Pierwsza w kraju

wytwórnia oraz skład

SPRZĘTU WĘDKARSKIEGO B-cia SZENBERG

Warszawa, ul. Miodowa 5, tel. 207-83

POLECA:

Wędziska klejone i zwykłe

Kołowrotki wszelkich rodzajów

Błystki (sztuczne przynęty)

Przypony stalowe elastyczne

Linki (sznury jedwabne plecione i inne)

Wiadomości Wędkarskie

Rok III

15 MARCA 1938 ROK

Nr. 3 (21)

M I E S I Ę C Z N I K

ORGAN ZWIĄZKU SPORTOWYCH TOWARZYSTW WĘDKARSKICH

WYDAWANY PRZY ZWIĄZKU ORGANIZACJI RYBACKICH R. P.

SPIS RZECZY: Od Redakcji — Wędkarstwo sportowe a rybactwo. F. Chojnowski — Z cyklu: Gawędy wędkarskie. W odcinku: Mieczysław Gacki — Tryumf Obżarka. W. J. — Sum. Doktor Stanisław Lempicki — Z cyklu: Dawni wędkarze i rybacy. Well — Zła i dobra żyłka. Józef Wyganowski — Łowienie „na przepływanke”. — Doktor Janusz Zembrzusi — Kilka uwag o wypadkach w sporcie wędkarskim. Inż. Mieczysław Janiszewski — Szczupak na wędce. R. W. — Ślimacza przynęta. Głosy wędkarzy. Wesoły kącik. Kronika wędkarska.

Wędkarstwo sportowe a rybactwo

Niejednokrotnie poruszaliśmy na tym miejscu sprawę trudności, jakie na drodze swego rozwoju spotyka wędkarstwo. Pomijając inne, chcemy dzisiaj omówić trudności, pochodzące ze strony rybaków zawodowych.

Mimo bezsprzecznie istniejącej i okazywanej sportowi wędkarskiemu sympatii ze strony czynników miarodajnych nadzwyczajną przewagą cieszą się rybacy zawodowi. Nie można się zresztą dziwić, że zwyczajna w tym wypadku wartość wody, jako źródła zarobku, nad wartością wody, jako dostarczycielki przyjemności. Rozumiejąc dobrze tę sytuację, wędkarstwo stara się łączyć przyjemne z pożytecznym. Dąży do tego, by każde towarzystwo wędkarskie na swoim obwodzie było dobrym gospodarzem, starającym się przede wszystkim o podniesienie wartości gospodarowanej wody przez odpowiednią ochronę i zarybianie. Sprawa odłowów nie jest dostatecznie omówiona. Różnią się tu nieco poglądy władz rybackich od poglądów towarzystw wędkarskich. Gdy pierwsi uważają, że w interesie porządnej gospodarki konieczne są odłowy, towarzystwa widzą raczej dobrą gospodarkę swą w możliwie małym wrybieniu obwodów. Zresztą zasada ta nie jest jednakowo uznawana przez wszystkie towarzystwa. Sprawa ta wymaga szerszego omówienia i uzgodnienia, sądzimy jednak, że dotychczasowe nasze stanowisko w tym względzie należy zmienić i bardziej zainteresować się odłowami. Na tej właśnie przesłance oparte jest nasze dalsze rozumowanie.

Opierając się na nadchodzących z różnych towarzystw informacjach, z tych stron, gdzie podział wód dopiero świeżo jest dokonywany, jak również w dużej części i stąd, gdzie on już oddawna obowiązuje, gospodarka rybaków na obwodach daleką jest od stanu zadawalającego. Działają tu dwa czynniki — z jednej strony brak nam rybaków zawodowych, dostatecznie uświadomionych i przygotowanych do prowadzenia właściwej gospodarki na dzierżawionych obwodach, z drugiej zaś strony poszczególne obwody tylko w nielicznych wypadkach mogą dać wystarczające utrzymanie dla rybaków i ich rodzin, tym więcej, że tylko nieliczne obwody są eksploatowane przez jednego rybaka. Pomijamy tu inne mniej istotne momenty, jak np. ten, że większość obwodów wymaga dość długiej deficytowej gospodarki zanim można będzie z nich osiągać dochód w właściwej wysokości lub ten, że wiele obwodów dostaje się do rąk spekulantów handlu rybnego, zamiast rybaków zawodowych, ciągnących ztąd korzyści.

Wędkarstwo odegrało poważną rolę w zagospodarowaniu wód i uporządkowaniu spraw jej eksploatacji na



terenie Małopolski. Obecnie odgrywa tam poważną rolę na terenie rybackich Związków ochronnych, a należy przypuszczać, że w miarę ich rozwoju podobna sytuacja powstanie i w innych dzielnicach.

Jesteśmy zdania, że i w sprawie dostarczania na rynek ryb z wód otwartych, jak również i dostarczania pracy zawodowym rybakom, wędkarstwo może odegrać poważną rolę. A nawet może pokusić się o regulowanie handlu w niektórych miejscowościach. — Rozumowanie jest następujące. Wędkarstwo w potrzebach swoich winno być zaspakajane tak, jak to ma miejsce z łowiectwem lub innymi sportami. Korzystanie z terenów, znajdujących się w posiadaniu rybaków zawodowych, dla wędkarstwa zbiorowego nie jest celowym, gdyż rzadko zdarzają się wypadki takiego układu stosunków, by wędkarze mogli być z nich zadowoleni, zaś zdobywanie nowych terenów, wobec coraz liczniejszego wędkarstwa, będzie coraz trudniejszym. Sądzimy zatem, że wędkarz powinien stać się jednocześnie przedsiębiorcą rybackim. Tylko w takim wypadku możliwe jest jednoczesne korzystanie z obwodu przez rybaka i wędkarza. A zatem Towarzystwa wędkarskie powinny działalność swą prowadzić w dwóch kierunkach, jako towarzystwa wędkarskie przez prowadzenie dotychczasowej swej działalności, zmierzającej do osiągnięcia jaknajwyższej klasy sportu jednocześnie do jaknajlepszej i najintensywniejszej gospodarki na dzierżawionych obwodach, i jako przemysłowiec przez najracjonalniejszą gospodarkę odłowową, prowadzoną celem dostarczenia ryb na rynek i celem, o ile na to warunki lokalne pozwalają, oddziaływania lub nawet regulowania obrotu i cen na rynku rybnym. Działalność taka, nieobliczona na zysk, a nawet przy utrzymaniu składek członkowskich w wysokości, odpowiadającej wartości gospodarczej i sportowej obwodu, dałaby gwarancję podniesienia stanu zarybiania do najwyższego osiągalnego poziomu i dałaby zarobek tym rybakom, którzy pragną żyć z odłowów a nie z wrybienia wód. A niewątpliwie zarobek ten nie byłby mniejszy od zarobku osiąganego w samodzielnej gospodarce, prowadzonej racjonalnie.

Nie silimy się na wszechstronne omówienie problemu w ramach niniejszego artykułu, rzucamy myśl i poddajemy ją pod dyskusję wszystkich tych, którym na sercu leży zarówno dobro wędkarstwa, jak i rybactwa. Zastrzegamy się jedynie, że każda rzeka, każda okolica i każde otoczenie będzie wymagało odmiennego sposobu realizacji projektu.

Kończąc artykuł niniejszy, przypominamy, że na pierwszym naszym Zjeździe organizacyjnym przed 5 laty, jako niesporny warunek sportu wędkowego postawiona była zasada niezajmowania się odłowami przemysłowymi i handlem. Jakżeż daleką drogę poglądów i przekonań odbyliśmy w ciągu tych pięciu lat.

W tej chwili jako przykład osiągalności powyższych projektów niech służy działalność Polskiego Towarzystwa sportu rybackiego na Sanie i Wiarze w Przemyśle, które na tej drodze już osiągnęło poważne rezultaty i wciąż dąży dalej, mając jako cel ostatecznie zorganizowanie handlu rybami w całym powiecie.

Z CYKLU:

Gawędy wędkarskie

Wędka „Paternoster” jako specjalna odmiana gruntówki na wodach rejonu brzany

W zakończeniu opisów o sprzęcie, technice i metodach połowu ręczną wędką w rejonach brzany należało by wspomnieć w poglądowym zarysie o specjalnej odmianie gruntówki, a mianowicie o t. zw. wędce „Paternoster”. Konstrukcja tego sprzętu, który w swej pierwotnej formie zawdzięcza powstanie wynalazczości mnichów klasztornych głębokiego średniowiecza, polegała na tym, że na sznurze, obciążonym u dołu ciężarkiem ołowianym, umieszczone były w pewnych odstępach przewiercone kulki, które służyły do umocowania krótkich boczników, zaopatrzonych w haczyki z naturalną przynętą żywą (robak, rybka). Podobieństwo tej wędki do różańca tłumaczy łacińską nazwę sprzętu.

Nowoczesny model odbiega znacznie od pierwotnego, twórcą zaś modernizacji jest przede wszystkim słynny wędkarz angielski Jardine, po części rodak jego Bickerdyke oraz genialny praktyk i teoretyk niemiecki dr. Heintz.

Konstrukcja sprzętu jest prosta. W kluczkę, wiązaną na końcu pojedynczego, lecz silnego przyponu żyłkowego o długości mniej więcej 1,20 m, przewleka się cienką żyłkę długą na 0,45 — 0,60 m i zaopatrzoną u dołu w ciężarek 25 — 30 gramowy, w miejscu zaś połączenia obu żyłek przewleka się również za pomocą kluczki długi na 0,30 m bocznik ze struny średniego kalibru z pojedynczym haczykiem o silnie rozwartym łuku kolankowym i krótkim trzonku (np. mod. Sneckbend Gladia) od nr. 1⁰ w górę zależnie od wielkości żywca. Haczyk przeciąga się od spodu, t. j. przez dolną i górną wargę rybki (nigdy przeciwnie), rozwartość zaś łukowa zezwala, a raczej umożliwia rybce na swobodne oddychanie tym więcej, że jest ona zawsze zwrócona głową ku prądowi. Jelczyki i kiełbie, w ostateczności małe płotki, są najodpowiedniejszą przynętą przy tej metodzie łowienia na grunt, bardzo sku-

tecznej nawet w takich wypadkach, gdy zwykła chwytówka z żywcem zawodzi bądź to z powodu, iż nie można nią łowić w bezpośrednim pobliżu dna w niesprzyjających warunkach hydrograficznych (np. silny prąd, podwodne wiry, wodorosty, stosunkowo intensywne zanieczyszczenie wody, zmienność w ukształtowaniu dna czy łóżyska,



P. Włodzimierz Jacenko, członek Warsz. Tow. Wędk. z okazałym połowem.

niebezpieczeństwo zaczepiania o pale wodne, krzaki i tp.), bądź też ze względu na dużą ostrożność lub małą agresywność drapieżców nasyconych, które mimo to biorą chętnie, po usunięciu się w dolne warstwy wody, łatwo uchwytne i mało ruchliwy kasek, nie obciążony w dodat-

Tryumf „Obżarka”

(ciąg dalszy)

Już świtało, gdy dojechali na stację, gdzie oczekiwały na „Pańdziu” konie z bryczką.

Gościnnie „Pańdziu” zapraszał do siebie na wczesną herbatkę, lecz nawet „Obżarek” odmówił i kazał zajeżdżać wprost nad stawy.

Stawów hodowlanych było kilkanaście, a między nimi przepływała rzeczka, w górze której był młyn wodny, a za młynem zarosnięty duży, dziki staw. Spłoszone obecnością ludzi dzikie kaczki zerwały się z wrzaskiem i opadły gdzieś daleko, a nurki niespokojnie wystawiały z wody swe długie szyje.

„Obżarek” w swoim żywiole. Zbadawszy sytuację, obejmuje komendę. „Pańdziu” poleca przysłać i umieścić w rzeczce saki na ryby, dostarczyć króczków karpia do łowienia szczupaków na żywca, wędkarzy rozmieszcza każdego przy oddzielnym stawie, a wszystkim zaleca bezwzględna ciszę.

Sam lokuje się przy t. zw. mnichu, gdzie przepływa woda z jednego stawu do drugiego; wyjmując wędzisko amerykańskie z rurek stalowych, zakłada kołowrotek i wędkę, zgina wędzisko, trzymając w ręku haczyk z rosówką, a później linkę puszcza. Przynęta pada w upatrzone miejsce.

„Pańdziu” patrzy na to wszystko zdziwiony, lecz cicho siedzi pod krzakiem.

Już słońce wschodzi na dobre. Karpie już „rysują wodę” w różnych kierunkach.

Spławik wędki „Obżarka” wypłynął z pod „mnicha” i wolno oddala się.

Po chwili spławik ten jakby przyspieszał swój bieg, posuwa się coraz szybciej, aż niknie pod wodą. Linka wypręża się.

„Obżarek” podcina.

Z pod krzaka, niepomny zakazu, zrywa się „Pańdziu” i krzyczy:

— Pańdziu, on przecież zerwie tę nitkę i połamie wędzisko!

— Niech pan siedzi cicho i patrzy, jak się łowi takie karpie — odpowiada „Obżarek”.

Zacięty karp z początku zakreśla duże łuki, wędzisko stalowe zgięte w pałak, a karp duży 1½-kilogramowy już na brzegu.

— Artysta! — woła „Pańdziu”.

— Niech pan zanieś go do sadza — dyryguje „Obżarek”.

„Pańdziu” zasapany pędzi z karpem do sadza.

Wraca, a tu już znowu dwa karpie na brzegu. Prosi więc „Obżarka”, aby mógł przysłać chłopaka do odnośnienia ryb do sadza.

— Niech pan tego nie robi, bo jak nauczą się łowić ryby, to panu wszystkie karpie wybiorą! Ma pan siatkę, to panu łatwiej będzie nosić.

ku ołowiem i pozbawiony zdradliwego nieraz sygnalizatora optycznego w postaci dużego spławika.

Technika połowu tą metodą nie nastręcza szczególnych trudności. Wyrzut przynęty przez wydłużenie sznura wędkowego (przy pomocy kołowrotka) normalnym wędziskiem gruntowym lub obrotkowym (spiningowym) powinien nastąpić po uprzednim i dokładnym spenetroowaniu przybrzeżnego pasa wody, zawsze z prądem, gdyż wówczas rybka zwrócona jest w naturalny sposób przeciw prądowi, a łowiący ma możliwość przesunąć przynętę każdej chwili z prądem przez lekkie podniesienie szczytówki i wydłużenie linki rzutowej bez potrzeby wyjmowania rybki z wody i powtarzania rzutów, które powodują, jak wiadomo, bardzo szybki zanik żywotności przynęty. Stały kontakt z przynętą za pośrednictwem linki rzutowej jest oczywiście konieczny nie tylko ze względu na moment wyczucia ukąszenia, lecz również z uwagi na utrzymanie możliwie prostej linii sznura i przyponu i uniknięcia tym samym ewentualnej krzywizny skutkiem silniejszego naporu prądu. Po ukąszeniu zwalnia się wolno linkę i daje drapieżcy kilka sekund czasu do oddalenia się i uchwytu, a raczej obrotu żywca w paszczy. Z chwilą ustania tego

ruchu zacina się w kierunku, o ile możliwości przeciwnym od tego, jaki obrała ryba po uchwyceniu żywca (pewność i skuteczność zacięcia). W razie niemożności zaaplikowania takiego zacięcia należy zacinać skośnie w górę przez dość energiczne, w każdym razie nie gwałtowne, podniesienie szczytówki wędziska (wyjątek od ogólnej zasady zacinalania).

Wędką „Paternoster” daje bardzo dobre wyniki przy połowie drapieżców wodnych, które żerują stale w pobliżu dna (węgorz, sum, miętus). Można ją stosować z dużym powodzeniem do połowu bolenia, klenia i okonia w takich miejscach, względnie na takich partiach wodnych, gdzie istnieje niebezpieczeństwo uszkodzenia sprzętu skutkiem zaczepienia o podwodne przeszkody, gdyż w takim razie wystarczy zerwanie cienkiej żyłki dolnej dla uwolnienia właściwej wędki przy minimalnej stracie ołowiu.

Montaż „Paternoster”, przystosowanej specjalnie do połowu szczupaka i sandacza, znajdzie swój opis w dalszym ciągu przy sposobności omawiania techniki i metod łowienia ryb w rejonach leszcza.

C. d. n.

F. Chojnowski.

S U M

Wiele kłopotu sprawia niejednemu wędkarzowi łowienie na wędkę pokąszonego suma. Zacięty haczyk nie można wówczas, ani cofnąć, ani wogóle poruszyć z miejsca, przy czym w pierwszej chwili zdaje się, że wędka zaczepiła się o jakiś wykrót na dnie rzeki. Ciężka i mocna ryba stawia zacięty opór, trwający nieraz przez kilka godzin. Większych sumów, złowionych na wędkę wogóle nie udaje się wydostać z wody i przeważnie zmęczony walką wędkarz rezygnuje ze zdobyczy, odcinając sznur. Trudno określić na co złakomi się ta ryba, która chwytła każdą napotkaną przynętę, nie wyłączając żywca. Z opowiadań sportowców wynika, że chwytały one sumy na różne sposoby. Ryba ta robi często wędkarzom niespodzianki, gdyż zakładają przynętę na zupełnie inne gatunki ryb, a tymczasem podciągając, widzą rozwartą paszczę wąsatego suma. Wśród przeważającej liczby amatorów ryba ta nie cieszy się zbyt wielką popularnością, traktowana raczej za zapowiedź pechowego dnia i mizernych połowów.

Sumy napotykamy w większych rzekach i w jeziorach, gdzie dochodzą wielkiej wagi. Najbardziej ulubionym miejscem są głębokie i stojące zazwyczaj na środku rzeki, podobne do nieruchomych kłoców drzewnych. Ciemna masa porusza się ociężale z otwartą paszczą, a długie wąsy, podobne do macek polipa skręcają się ruchliwie na wszystkie strony, aby w odpowiedniej chwili sygnalizować żer, czy też niebezpieczeństwo. Prąd wody nieraz sam doprowadza haczyk z przynętą w rozchyłoną paszczę suma, ułatwiając łowy. Wędkarz czasem orientuje się dopiero wtedy, gdy sznur utknie w jednym punkcie i wyciągając zacina rybę. Schwytany sum, mniejszych rozmiarów, zachowuje się spokojnie, lecz

duży ucieka momentalnie w dół rzeki, co jest typowe i charakterystyczne z tego względu, że przeważna ilość zaciętych ryb stara się wędrować w górę rzeki. Już po tym możemy od razu poznać z jaką rybą mamy do czynienia. Trzeba mieć mocne wędzisko z dobrym sznurem, długości około 60 m. na rolce, aby próbować zapasów z większym sumem. Duża sztuka manewruje umiejętnie, nawracając kilkakrotnie w różnych kierunkach i jeszcze w ostatniej chwili zobaczysz człowieka, gwałtownym szarpnięciem, usiłując ratować się ucieczką. Głowa i ogon są głównymi centrami ryby, rozporządzającej znaczną siłą. Oświetlony elektryczną lampką sum nie rusza się z miejsca, co wykorzystują kłusownicy, polując na niego z ością. Byłem raz świadkiem wyciągania z Warty długiego sznura przerzuconego na noc przez rzekę. Rano rozpoczęło się ostrożne wydobywanie złowionych sztuk. Na środku linki, do przymocowanego sznura bocznego zawieszili się olbrzymich rozmiarów sum, którego wygląd wzbudzał nielada sensację. Gdy podniesiono głowę potwora, z jednej strony wyrastał ku górze długi wąs czarny, wijący się ponad wodą. Początkowo trudno było zorientować się w przyczynie tego niezwykłego bądź co bądź widoku i nikt nie umiał wytłumaczyć sobie pochodzenia tajemniczego macka, oplatającego głowę suma. Dopiero, po wydobyciu ryby na brzeg przy pomocy rybaków, okazało się, że na haczyk sznura założony był żywy kielb, jako przynęta, na którą złakomił się wielki węgorz. Zanim węgorz zdołał się uwolnić z haczyka, podpłynął sum. Sum chwycił węgorza w paszczę, starając się go od razu połknąć, co mu się oczywiście nie udało. Tymczasem atakowany węgorz, znany z pomysłowej taktyki obronnej i znacznego zapasu różnych sztu-

Przynoszą kroczyki karpia, więc wędkarze zastawiają na żywca trzy wędkę w stawie, pod młynem.

Karpie biorą; na groch, na ciasto i na robaki.

Coraz to któryś z wędkarzy z trudem wyciąga większego lub mniejszego, nie mniej jednak, niż kilogramowego karpia.

„Pańdziu” zmęczony się odnoszeniem, ale minę ma coraz lepszą, przestał lekceważyć angielskie wędkę, no i wątpić w kunszt wędkarski.

A gdy zatrzeszczały kołowrotki przy szczupakówkach i trzy duże szczupaki odniósł własnoręcznie do sadza, zaczął nawet ku oburzeniu „Obżarka” pogwizdywać jakąś arię z operetki.

Słońce już dość wysoko, chociaż to godzina dopiero 7 rano. Wszyscy zmęczeni, ale w pracy nie ustają. Sadaż zapelnia się. Dla urozmaicenia od czasu do czasu pokazy lin, znęcony tłusta rosówka, zawisnie na wędce.

„Obżarek” zarządza przerwę w łowieniu na śniadanie, lecz trafia na niespodziewaną opozycję ze strony „Pańdziu”, który uważa, że na śniadanie jeszcze za wcześnie.

Wędkarze skonsternowani.

„Pańdziu” uśmiecha się tajemniczo.

Na górkę pod piękną płaczącą brzozę zajeżdża bryczka ze dworu. Służąca znosi gotujący się samowar, maszynkę z kawą, ciasto, śmietankę, chleb wiejski, masło, wędliny, 4 krzesła, stolik, serwetę i nakrycia, no i jeszcze coś w koszyku

— Teraz ja zarządzam przerwę i proszę na śniadanie! — dyryguje „Pańdziu”.

Naturalnie nikt nie oponuje. Apetyty wilcze, ale najwięcej ma powodzenia herbata i wiejski chleb z masłem.

Na propozycję „Pańdziu”, aby tak po jednym „siup”, o dziwo, nie zgadza się „Obżarek”, uważając, że dopiero można będzie „przebrać” po skończonym połowie. Ma rację. Pokrzepieni wrócili wędkarze do łowienia ryb.

Południe. Gorąco. Ryby nie biorą. „Obżarek” zarządza przerwę na obiad. „Pańdziu” prosi na obiad do dworu.

— Nie, dziękujemy... My tutaj w cieniu odpoczniemy i przekąsimy, a później zbadamy rybostan rzeczki i stawu przy młynie — wymawia się „Obżarek”. — Zresztą nie chcemy robić subiekcji pani dziedziczce i prezentować obecnego naszego wyglądu.

„Pańdziu” zniknął.

Wędkarze rozpakowali swoje plecaki, rozłożyli się w cieniu drzew, zakąsili i... zdrzemnęli się trochę.

Sen ich niebawem jednak przerywany został turkotem bryczki, a miły kobiecy głos postawił ich na nogi.

— Wybaczcie panowie, że ich fatyguję, ale ponieważ panowie nie łaskawi do nas na obiad, więc my do panów z obiadem.

Zażenowani uprzejmością pani dziedziczki, nie mogli już odmówić spożycia wspólnie posiłku.

Mieczysław Gacki.

czek, szukał w rozpaczliwej sytuacji ratunku, wierząc się na wszystkie strony w paszczy sumy. Wreszcie udało mu się przebić jamę nosową, którą wydołał się na zewnątrz, co jednakże nie uwolniło go zupełnie z opresji. Warto było sfotografować niezmiernie ciekawy zbieg okoliczności podwójnego połowu, lecz niestety nikt nie miał pod ręką aparatu fotograficznego. Właściciel sznura, oprócz wielu innych ryb, złowił wtedy wielkiego węgorza i prawie cetnarowego sumy.

Mięso sumy, stosunkowo mało rozpowszechnione w handlu i w użyciu, odznacza się tym, że się bardzo łatwo psuje, zwłaszcza w letniej porze. Znaczne są wypadki uśmiercenia takim mięsem całych rodzin i dlatego należy przyjąć za zasadę unikania spożywa-

nia śniętych sumów, co do których brak jest bliższych danych, kiedy zostały złowione. Do kuchni nadają się tylko te ryby, które sami złowiliśmy i to zaledwie w kilka godzin po ich wydobyciu z wody, gdyż później a zwłaszcza w lecie nasuwa się już pewne ryzyko. Ratowanie osób zatrutych rybą jest bardzo ciężkie i w statystyce wypadków daje duży odsetek śmiertelnych wypadków.

Najsmaczniej przygotowuje się suma w postaci potrawy na przygotowanym sielęcym rosole ze znaczną domieszką jarzyn, jak np. cebuli, włoskiej kapusty, selerów, pietruszki, marchwi i innych.

W. J.

Z CYKLU: DAWNI WĘDKARZE I RYBACY

III

Jest taka staropolska książeczka, wydana w Krakowie roku Pańskiego 1653, a więc prawie przed 300 laty, która nosi tytuł: „*Postny Obiad czyli Zabaweczka, nim w poście w kuchni gotowo będzie o jedenastej godzinie na półzegarzu. Dla młodych i starych a niecierpliwych żółdków, podczas morowego powietrza wypędzająca z głowy melancholiję*”. Napisał ją w XVII w. nieznany autor, podający tylko swoje inicjały. (prawdopodobnie jakiś szlachcic prowincjonalny lub wiejski proboszcz, lubiący dobrze zjeść i wypić).



Kanał w Łęgowie k. Bydgoszczy — teren wędkarski Bydg. Kl. Sport.-Wędk.

Ale nie lekceważmy sobie autora, bo uważał się on za poetę, a jego „Postny obiad” — to zbiór wierszyków, czasem dowcipnych, częściej trywialnych i nawet ordynarnych, opiewających kuchnię starszszlachecką w czasie Wielkiego Postu i robiących różne złośliwe aluzje do szlacheckiego życia towarzyskiego w tym okresie. Proszę nie myśleć jednak, że jest to poprostu jakaś staropolska książka kucharska. Bynajmniej! Są to „epigramaty”, czyli docinki, najpierw o polewkach (zupach), potem o rybach, jarzynach i wetach (leguminach), a wreszcie o... gościach i przyjaciółach domu, którym nasz pisarz nie szczędzi nieraz i przykrych charakterystyki i wcale nie wersalskich przytyków.

Wśród takiego bigosu kulinarno-satyrycznego prze-wija się jednak w „Postnym obiedzie” plastyczny obraz rybnego stołu naszych przodków, a zarazem padają znamienne uwagi o rybach wogóle, o ich rodzajach, zaletach i wadach, o ich znaczeniu w dawnym domu polskim i td.; nawet „dowcip rybaki” zdarzy się od czasu do czasu.

Pozwalam sobie więc dać pewne próbki z tej książeczki; zresztą więcej mówi ona o rybach, niż o jarzynach, wetach i... gościach razem wziętych. Może to być interesujące. Przecież wędkarz nie tylko łowi ryby, ale czasem (choć nie często!) lubi także pokosztować ryb na sto-

le; a przynajmniej patrzy z zadowoleniem, gdy inni smakuja sobie w jego łowieckiej zdobyczy. Na Wielki Post, przed zaczęciem sezonu, — w sam raz będzie taka pogawędka...

Na czoło wysunął nasz poeta łososie, pstrągi i lipienie. Widać, że smakoszem był nie lada, że wiedział co jest najlepsze. Dowcip o łososiu opiewa tak: „Łososiowe dzwona nabijano na patyczki brzożowe (z którymi je już gotowano) i tak podawano do stołu. Otóż raz dano służbie próżne półmiski z takimi brzożowymi szpilkami. Ktoś ze służby myślał, że to ości łososia są drewniane — a więc chyba i sam łosoś jest z drzewa, a nie z mięsa”.

O pstrągu powiedziano tutaj:

„Pstry bywa pstrąg, to i pstrąg krew żywotnią rodzi”,
a więc niech się go strzegą i starzy i młodzi, bo gotowi zacząć broić po zjedzeniu pstrąga.

Lipień nie doczekał się wielkiego complimentsu. Uznano go za rybę, dobrą dla dzieci i dla staruszków:

„Lipień, ryba bez kości, dziatkom przyzwoita.

A którym że? Co u nich siwizna sowita.

Dwa razy stary dzieckiem, przeto chce lipienia;

Lecz tobie lepszy lipień w pierzu, bez grzebienia”.

Innymi słowy: „Zjedz sobie, staruszk, kapłona czy kurkę, a nie marnuj lipieni”.

Tu przypomnę nawiasowo, że nazwę polską „lipień” wprowadza się nieraz u nas (Rostafiński) od „lipy”, gdyż charakterystyczna woń lipienia wydawała się Polakom podobna do zapachu „lipy”; Rzymianie nazwali lipienia „thymallus”, bo pachniał im raczej tymiankiem.

O kiełbach zrobił autor taki dowcip:

„Jednej brzemienną pani kiełbów się zachciało.

Dostać ich nie można ¹⁾. Chłopię ²⁾ raz słyszało,

Że pan ma kiełbie we łbie; więc to pani powie.

Rzecz pani: „Ułów ich, będziesz mistrz w połowie”.

Nie będziemy powtarzać dowcipów i powiedzeń o wszystkich rybach: o brzanach i barwenach, ślżach, jesiotrach i td.

Szczupakowi dostało się od autora aż w kilku wierszykach, tak samo i karpowi. Widać, że były to ryby u nas najpospolitsze i najchętniej jadane — i to w najrozmaitszych postaciach. Autor mówi np. o „szczu-ce (szczupaku) żółto po szlachecku”, szczuce na szaro, szczuce w rosoli, szczuce na słodko, obkładanej cytrynami i „limoniami”. Tak samo jest mowa o „karpie na czarno”, „karpie na szaro”, „karpie rosółowym” i td.

„Po kimże to karp w czarnej żałobie się nosi?

Ojca mu uwarzono ³⁾ o requiem prosi.

Wnet że będzie requiem, jak zbiorą talerze,

A półmiski uliżą ⁴⁾ ze psy masztalerze”.

¹⁾ Nie było można.

²⁾ pacholek, sługa.

³⁾ ugotowano,

⁴⁾ obliża.

Drugą nieprzyjemną przygodą, która może przytrafić się wędkarzowi jest uderzenie słoneczne, wywołane przeżraniem stroju, a występujący na skutek operacji słonecznej, najczęściej w dni upalne i zarazem wilgotne.

Objawami charakterystycznymi dla tego rodzaju stanu chorobowego są: zaczerwienienie twarzy, bóle głowy, nudności, a często utrata przytomności. Pierwsza pomoc polega na ułożeniu chorego w cieniu, najlepiej w pozycji półsiedzącej, stosowaniu zimnych okładów (lód) na głowę, ewentualnym nacieraniem ciała zimną wodą i zapewnieniu szybkiej pomocy lekarskiej w razie przedłużającego się stanu nieprzytomności lub niemocy.

Jeśli mówimy o szkodliwym działaniu promieni słonecznych, musimy uwzględnić pokrótce również oparzenia przez nie spowodowane, które nad wodą zdarzają się tym łatwiej, że dochodzi tu również działanie promieni odbitych od tafli wodnej, a ponadto fakt, że ewentualne krople wody na skórze odgrywać mogą rolę skupiających soczewek. Rozróżniamy 3 stopnie oparzenia, zależne od długości trwania i nasilenia działania promieni. W pierwszym występuje jedynie zaczerwienienie, obrzęk i piekący ból, w drugim powstają ponadto pęcherze wypełnione przezroczystym płynem, w trzecim — tutaj wyjątkowym — skóra twardnieje, staje się pergaminowa i ulega zgorzeli. Oparzenia 1-go i 2-go stopnia goją się nie pozostawiając zwykle śladu po sobie, poza ewentualną pigmentacją. Oparzenia trzeciego stopnia natomiast goją się przez bliznowacenie, mogące czasem spowodować utrudnienie ruchów kończyn. Przy oparzeniach 1-go stopnia, pokrywamy skórę warstwą tłuszczu (wazelina borna, lub chociażby masło, najlepiej zaś olej lniany pół na pół z wodą wapienną). Oparzenia 2-go i 3-go stopnia wymagają opatrunków wykonanych jałowo zachowaniem zasad aseptyki — (odkażenie rąk, narzędzia sterylizowane, jałowa gaza), polegających na usunięciu pęcherzy, oczyszczeniu rany i zastosowaniu 5% roztworu taniny, świeżo przygotowanego, celem zgarbowania skóry. W braku tych środków opatrunkowych nie należy dotykać ran i samemu zdejmować pęcherzy, lecz udać się w tym względzie o pomoc, do lekarza.

Z kolei musimy omówić rany i skaleczenia, na które wędkarz może być narażony. Są to zwykle drobne uszkodzenia (jodyna) i nałożenie opatrunku z jałowej gazy, a w jej braku przewiązania możliwie czystym kawałkiem płótna, aż do nałożenia właściwego opatrunku. Znaczniejsze rany wymagają zezycia, co, oczywiście, może być wykonane jedynie przez lekarza.

Ważną sprawą jest tu zatamowanie ewentualnego krwotoku, czy też obfitszego krwawienia. Najczęściej mamy do czynienia z krwawieniem żylnym, charakteryzującym się tym, że krew sączy się ciągłym strumieniem. W tym wypadku wystarczy nałożenie opatrunku uciskowego — gruba warstwa gazy i waty i mocne przytwierdzenie opaską. Czasem jednakże możemy się spotkać z krwotokiem tętniczym. Krew wypływa wówczas rzutami, bijąc jak z fontanny. Celem uniknięcia utraty krwi musimy tu ucisnąć tętnicę powyżej, t. zn. bliżej serca, co wymaga niejednokrotnie dokładniejszych wiadomości anatomicznych. Ucisk rękami jest niedostateczny, a w najlepszym razie wystarczy tylko na krótko, to też tam, gdzie możemy to wykonać, t. zn. na kończynach, stosujemy opaski, zakładając je przy podniesionej ku górze kończynie na ramię, jeśli chodzi o górną, lub udo, gdy mamy do czynienia z raną na dolnej kończynie. Jako opaska może nam służyć wszystko to, co mamy pod ręką, a więc chustka, szelki, pasek i t. p. Ucisk musi być bardzo mocny, to też po nałożeniu opaski skręcamy ją jeszcze, dajmy na

to, przy pomocy patyka i t. p. Oczywiście delikwent, któremu w ten sposób udzieliliśmy pomocy, musi być jak najszybciej oddany pod opiekę lekarza, gdyż dłuższe stosowanie takiego ucisku wpływa ujemnie na odżywienie, a co za tym idzie na życie odnośnej kończyny.

Pozostaje nam do omówienia sprawa ukąszeń. Chodzi tu przede wszystkim o ukąszenia przez żmije. W miejscach tych szybko bardzo występuje zaczerwienienie, a następnie rozległy obrzęk i sinica. W kilka godzin dołączają się objawy ogólne, polegające na podnieceniu, bólach głowy, zawrotach, nudnościach, utrudnionym oddychaniu, osłabieniu i drgawkach. Natychmiastowa pomoc, trudna zresztą do wykonania i bądź co bądź brutalna, polegać może na wypaleniu rany, po uprzednim podwiązaniu kończyny, powyżej ukąszenia. W każdym razie należy zapewnić choremu możliwie szybką pomoc lekarską, polegającą na zastosowaniu właściwej surowicy. Surowicę taką, wielowartościową, można dostać w Państwowym Zakładzie Higieny. Apteki, po większej części, nie trzy-



P. T. Radwański — czł. Tow. Miłośn. Sportu Wędk. w Stanisławowie ze złowionym karpem o wadze 10 kg.

mają jej u siebie, gdyż ważność jej jest stosunkowo krótka, ponieważ łatwo ulega zepsuciu. W razie niemożności otrzymania surowicy — stosować u tego rodzaju chorych należy napoje wysokokowe w takich ilościach, by utrzymywać ich w stanie upojenia alkoholowego.

Ukąszenia przez pijawki nie pociągają zwykle za sobą poważniejszych następstw. Jedna pijawka wysysa bowiem przeciętnie około 15—20 gr. krwi. Może się jednak zdarzyć, że uszkodzi ona jakieś nieco większe skórne naczynie krwionośne, powodując stałą, acz powolną, utratę krwi. Jest on czasem bardzo trudny do opanowania i bywa, że nawet porządny ucisk tu nie wystarcza i trzeba się uciec do nałożenia w danym miejscu klamek, względnie szwów, o którą to pomoc trzeba znów zwrócić się do lekarza.

Ukąszenia przez owady (komary, muchy i t. p.) nie wymagają specjalnego leczenia miejscowego, najwyżej, w razie większego obrzęku stosuje się okłady z wody Bu-

rowa lub wody gulardowej, a przy znacznym swędzeniu odpowiednie przysypki łagodzące.

Pomijam tu poważniejsze choroby, które mogą być wywołane przez owady, jak np. zimnica (malaria) prze-

noszona przez komary typu *Anopheles*, ponieważ jest to ściśle sprawa szczegółowej higieny zapobiegawczej i lecznictwa.

Dr. Janusz Zembrzusi.

Szczupak na wędce

Długie miesiące przymusowego wy-poczynku zimowego, w ciągu których liczne rzesze wędkarzy skazane były jedynie na rozpamiętywanie sukcesów minionego sezonu i rozmyślanie o możliwościach nowego, dobiegają końca.

Co prawda już w drugiej połowie marca i w początku kwietnia niektóre ryby można chwytac na wędkę, lecz za właściwe otwarcie sezonu wędkarskiego należy niewątpliwie uznać czas, gdy po odbytym tarle, zwykle w drugiej połowie kwietnia, zaczyna intensywnie brać na wędkę jeden z naj-żarłocznějších drapieżników naszej ichtiofauny, zwany często rekinem wód słodkich — szczupak.

Szczupak jest bezsprzecznie najbardziej rozpowszechnioną rybą wód nizinnych, osiąga poważne rozmiary, ma cenne mięso i jako ryba drapieżna umożliwia stosowanie nader urozmaiconych metod połowu. Dzięki zaletom tym zyskał on ogromną popularność wśród wędkarzy nizin, zastępując im do pewnego stopnia szlachetniejsze gatunki ryb łososiowatych.

Nie wdając się w bliższy opis biologii, niesposób jednak pominąć pewne szczegóły z życia szczupaka, które mogą mieć nieraz zasadnicze znaczenie dla wędkarza.

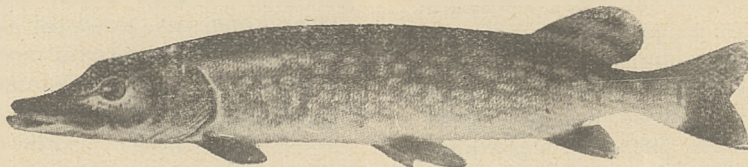
Szczupak zamieszkuje niemal wyłącznie wody nizinne — jeziora, rzeki i wszelkie inne wodozbiory, jak stawy, stare koryta rzek i t. d.

Najchętniej przebywa w pobliżu brzegów, w miejscach niezbyt głębokich, dobrze się nagrzewających, obficie porośniętych szuwarem i miękką roślinnością wodną, w której zwykle czyha na zdobycz. Zresztą sztuki stare, silnie wyrosnięte, przebywają najczęściej w głębokich dołach i zagłębieniach naturalnych, w pobliżu młynów, pali mostowych i innych budowli wodnych.

Bystrej i zimnej wody o kamienistym dnie, jak również wszelkich otwartych przestrzeni wodnych, szczupak unika.

Przysłowiowa żarłoczność szczupaka wywołała bardzo rozpowszechnione mniemanie, że ryba ta posiada bardzo silne soki trawienne, dzięki którym w bardzo krótkim czasie trawi przełknięty pokarm, zjadając w ten sposób olbrzymie ilości ryb. Domniemanie to nie jest jednak całkowicie

słuszne. Szczupak ma soki żołądkowe stosunkowo słabe i po wypełnieniu sobie żołądka zdobyczą po samo gardło musi trawić ją przez czas dłuższy, nieraz w ciągu tygodni. Fakt ten wyjaśnia znane ogółowi rybaków zjawisko okresowego żerowania szczupaka. Żerowanie takie powtarza się kilkakrotnie w



ciągu roku i trwa zwykle 2—3 tygodnie. Dla wędkarzy zjawisko to ma podstawowe znaczenie, gdyż okresy żerowania są tymi okresami, kiedy szczupak najlepiej bierze na wędkę.

Pierwszy żer odbywa się wczesną wiosną, nieraz już w końcu lutego lub w początku marca, gdy szczupaki wygłodzone długotrwałym postem opuszczają swe stanowiska zimowe i w poszukiwaniu pożywienia wchodzą do ujść mniejszych dopływów, chętnie zbliżając się do wybrzeży wolnych już od lodów. Ten okres żeru jest naogół mniej znany wędkarzom, jednak połowy w tym czasie mogą być nader wydajne, szczególnie na jeziorach.

Drugi okres żeru następuje po tarle, rozpoczyna się zwykle w drugiej połowie kwietnia i trwa do początku czerwca. Ryby, wyczerpane wysiłkiem aktu tarła, żerują bardzo intensywnie. Następny okres przypada na środek lata, a więc na lipiec — początek sierpnia. Żer w tym okresie nie jest tak charakterystyczny, gdyż szczupak ma wówczas nadmiar pokarmu, jest znacznie ostrożniejszy i bardziej wybredny.

Ostatni wreszcie żer, bardzo intensywny, odbywa się jesienią, w końcu września i w październiku, gdyż przed wypoczynkiem zimowym ryba uzupełnia niejako zapasy swego organizmu.

Dla wędkarza największe znaczenie ma żer wiosenny po tarle oraz ostatni żer jesienny, podczas których szczupak żeruje najenergiczniej.

Początek żeru szczupaka stwierdzić nietrudno, gdyż poluje on wówczas na powierzchni wody i niejednokrotnie chwytając ryby, które się złożyły na wędkę. Drobne ryby, prześladowane i płoszone przez szczupaki, przestają wówczas prawie zupełnie brać na wędkę.

Pożywienie szczupaka w pierwszym okresie życia po wylęgu stanowi drobna fauna wodna, owady i ich larwy, skorupiaki, robaki i t. d. Już jednak w połowie lata rozpoczyna on drapieżny sposób życia i żywi się niemal wyłącznie tegorocznym narybkiem. Rosnąć bardzo szybko, chwytając zdobycz coraz większą, nie gardząc swymi mniejszymi braćmi. Oprócz ryb zjadają szczupaki rozmaite robaki; kijanki, żaby, szczury wodne, drobne ssaki, które przypadkiem dostały się

do wody, drobne płacictwo wodne i t. d. Szczególnie wielkie osobniki zdolne są chwytac dorosłą kaczkę. Wogóle szczupak poluje niemal na wszystko, co w wodzie i nad wodą żyje, i żarłoczność jego nie ma wprost granic, nie jest jednak amatorem padliny i zjada ją tylko wyjątkowo, gdy jest bardzo głodny i odczuwa brak żywego pokarmu.

Na wynik połowu duży wpływ ma pora dnia, w której się on odbywa. W okresie wiosennym szczupaki biorą na wędkę prawie w ciągu całej doby, z wyjątkiem południa i północy, latem — rankami i wieczorem, czasem wśród nocy, w jesieni, a w szczególności w zimie, najlepiej jest łowić w ciągu dnia.

Pomijając całkowicie metody połowu szczupaków przy pomocy narzędzi sietnych, omówię jedynie sposoby połowów tych ryb narzędziami, zaopatrzonymi w haczyki.

Narzędzia te, podobnie zresztą jak sieci, podzielić można na narzędzia połowu biernego i połowu czynnego.

Do pierwszej kategorii zaliczyć należy wszelkiego rodzaju sznury, widełki, pęczki, krazki i inne narzędzia stawne, na które szczupak poławiany jest bez udziału rybaka, rola którego ogranicza się jedynie do zarzucenia narzędzia z przynętą i wyciągnięcia po pewnym czasie już złowionej i zmęczonej zdobyczy. Narzędzia te są używane raczej dla celów przemysłowych i ponieważ nie dają wędkarzowi-sportowcowi emocji podciągania ryby i walki z nią przy wyciąganiu z wody, rzadko są stosowane przez prawdziwych miłośników wędkarstwa. To też zajmę się jedynie opisem narzędzi połowu czynnego, to jest

różnymi rodzajami właściwej wędki i sposobami poławiania szczupaka przy jej pomocy.

Szczupak chwytą tylko przynętę poruszającą się. Może więc nią być żywa rybka t. zw. żywiec, lub też rybka martwa, względnie sztuczna i wszelkiego rodzaju błyski i migawki, utrzymywane przez wędkarza w stałym ruchu. Wędki używane do połowu szczupaka można podzielić na dwie grupy zasadnicze. Wędki ze spławikami i wędki bez spławików. Wędki te jednak oprócz cechy zasadniczej, t. j. obecności lub braku spławika, różnią się wymiarami wędziska, długością sznura, obciążeniem, rodzajem haczyków i przynęty i t. p. Wspólną cechą wszystkich wędek szczupakowych jest połączenie haczyka ze sznurem przy pomocy t. zw. stągiewki z drutu lub cienkiej linki stalowej, zabezpieczającej wędkę przed przegryzieniem sznura przez schwytaną rybę.

Przy użyciu wędki ze spławikiem odróżniamy sposób łowienia, przy którym pozwalamy szczupakowi całkowicie przełknąć przynętę i wówczas dopiero podcinamy i wyciągamy rybę, oraz drugi sposób, bardziej sportowy, przy którym podcinamy w momencie, gdy ryba chwytą przynętę.

Zarówno przy pierwszym, jak i drugim sposobie połowu, pomimo częstej niechęci do tego sportowców-wędkarzy, jedyną możliwą przynętą na szczupaka mogą być drobne żywe rybki. Użycie jednak żywych ryb na przynętę dla szczupaka jest całkowicie uzasadnione i nie może być uważane za wykroczenie przeciw etyce sportowo-wędkarskiej, gdyż bardzo

często warunki terenowe nie pozwalają na użycie wędek z przynętą martwą lub sztuczną.

Wybór gatunku rybki, użytej na przynętę, ma podstawowe znaczenie dla wyniku połowu. Najlepiej szczupak bierze na rybki najpospolitsze w danym wodobiorze. Na rybkę nieznaną ostrożny drapieżnik, o ile nie jest wygłodzony, może być złowiony tylko wyjątkowo. Na rzekach dobrą przynętę stanowią płocie, jelce, klonki, kiełbie i inna t. zw. biała ryba, na jeziorach płoć, również okoń, na stawach karp, karaś, w okolicach bagnistych dobrze bierze szczupak na piszorka.

Żywcę złowione, czy to przy pomocy małej wędki, czy też siatki lub w jakiś inny sposób przechowuje się najlepiej w naczyniu drewnianym lub blaszanym, przy tym należy możliwie często przewietrzać wodę przy pomocy ręcznego przewietrzenia oraz nie dopuszczać do zagrzewania się jej przez owijanie naczynia mokrą szmatą, która parując oziębia wodę.

Sposobów nasadzania żywców na haczyk jest bardzo dużo. Wybór sposobu uzależniony jest od rodzaju haczyka, a więc czy jest to haczyk pojedynczy, podwójny, potrójny (kotwiczka), czy też system haczyków, oraz od stosowanego sposobu połowu, jak również czy połów ma się odbywać na prądzie, czy też w pół wody.

Przy połowie na prądzie żywiec winien być ustawiony głową pod prąd, szczupak płynąc również pod prąd chwytą przynętę zwykle od strony ogona. Zrozumiałą jest rzeczą, że haczyk w tym wypadku należy założyć w ten sposób, by ostrze jego było

skierowane do przodu. Przy połowie z dna żywiec powinien wyglądać jakby spoczywał. W pozycji tej szczupak chwytą zwykle rybkę wpół tułowia, obraca ją w paszczy głową naprzód i dopiero połyka. By szczupak przedwcześnie nie ukłuł się o haczyk i nie wypułł zdobyczy, należy ostrze haczyka umieszczać w pobliżu głowy, tak, by możliwie dobrze przylegało do tułowia i było skierowane do ogona, stągiewka natomiast winna być umocowana do tylnej partii ciała. Przy połowie w pół wody żywiec pływa zawieszony na pewnej głębokości, szczupak chwytą zwykle na poprzek i przełyka zdobycz od strony głowy lub też bepośrednio chwytą od strony głowy. W tym wypadku żywca nasadza się tak, by zachowywał on zawsze położenie poziome. Haczyk umieszcza się zwykle w okolicy głowy, natomiast stągiewka z zasady przechodzi przez środek ciężkości rybki, znajdujący się zwykle w pobliżu nasady płetwy grzbietowej.

Wielkość haczyków, stosowanych do połowów szczupaków, uzależniona jest od przeciętnych wymiarów tych ryb w danej okolicy oraz od wielkości używanych żywców.

Przy połowach obliczonych na całkowite połykanie żywca, lepiej jest używać niezbyt wielkich haczyków, najwyżej Nr. 0 i mniejsze. Z podwójnych bardzo dobre są w użyciu haczyki „Perroquet” średnich wielkości. Przy montowaniu wszelkiego rodzaju systemów używa się kotwiczek i haczyków jeszcze drobniejszych.

D. c. n.

Inż. Mieczysław Janiszewski.

Ślimacza przynęta

Bardzo wielu wędkarzy zapomina niekiedy o istnieniu dobrych przynęt, napotykanych w najbliższym otoczeniu danego rewiru rybackiego. Nie mamy na myśli w tej chwili tylko tych wypadków, gdy zabraknie nam pod ręką wogóle jakiegokolwiek przynęty po jej wyczerpaniu się, ale także odpowiednie wyposażenie pod względem różnorodności, w myśl dewizy, że nigdy właściwie nie wiadomo, na co da się skusić rybą. Dobre są robaki, różne przyprawy kluskowe, owoce, grochy, żywiec we wszystkich odmianach, lecz może nadejść taki dzień czy moment, że na żaden z wyżej wymienionych „delikatosów” nie chce nic wiaść i wtedy wędkarza zaczynają ponosić nerwy. Wymyśla na pogodę, na zły haczyk, na sąsiadów, doszukując się w byle czym przyczyny niepowodzenia. Tymczasem ryby są grymasne i na wszystko ciekawe, interesują się najmniejszym drobiazgiem, który wpadnie do wody. Natychmiast podpływają w danym kierunku i po kilku okrążeniach nieznanego przedmiotu przystępują ostrożnie do próby.

Możemy to zaobserwować, wrzucając do wody zwyczajnego ślimaka, wyjętego ze skorupy, który jest doskonałą przynętą i powszechnie napotykaną nad brzegami rzek. Złazacza pstrągi przepadają za nimi w pewnych okresach. Ślimaki można łatwo hodować, zapewniając sobie każdej chwili zapas przynęty. Znany jest powszechnie fakt, że w żółdłkach prawie wszystkich ryb znajdujemy we wszystkich porach spore ilości różnych ślimaczków, co już najlepiej dowodzi upodobania wielu gatunków do tego rodzaju pokarmu.

W zachodnich państwach hodowla jadalnych ślimaków kwitnie na szeroka skalę, odgrywając znaczną rolę w handlu i w krajowej produkcji rolniczej. Niektóre kraje, jak np. Szwajcaria, słyną

z dostawy ślimaków w większych ilościach nie tylko w celach kulinarnych, ale także i rybackich. Wzorowo prowadzone karpiarnie zużytkowują bardzo wiele ślimaków. Żyją one w lasach, w ogrodach i winnicach. Dorastają do 12 cm, żerują nocą, żywiąc się trawami i liśćmi. Zimują w ziemnych norach zasklepione w skorupach i dopiero z wiosną opuszczają kryjówki. W tej porze są niesmaczne, a nawet szkodliwe tak dla ryb, jako też i dla ludzi i nie radzi my nikomu ich próbować. Pełną wartość odżywczą, odznaczającą się pożytkiem i wypukłościami sklepienia skorupy odzyskują ślimaki dopiero w jesieni. Chociaż ryby chętnie idą na nie w każdej porze i nawet w pierwsze przymrozki, gdyż mróz ślimakom nie szkodzi. Natomiast powinno się je przechowywać w suchym miejscu.

Ślimaki można hodować na niewielkim obszarze ziemi, lub w małym ogródku, gdzie obiera się najodpowiedniejsze miejsce najwyżej położone. Oczywiście nie powinno zabraknąć trawy i zasadzonego w rzędach dzikiego wina. Hodowle otacza się niezbyt głębokim rowem z przepływającą wodą. Niezależnie od całego urządzenia zaprojektowanej hodowli, trzeba dbać o odpowiednie podkarmianie ślimaków. Najlepiej do tego celu nadają się wszelkie jarzyny, a więc liście kapusty, kalafiorów i inne. Dookoła całej zagrodki sadzi się różne krzewy i drzewka, nie zapominając podrzucać obficie marglu i kredy. Są to nieodzowne składniki, potrzebne ślimakom przy budowie skorupy.

Wybierając się na ryby, zabieramy ze sobą ślimaki, albo w skorupach, umieszczając je w kawałku szmaty we mchu, albo też bez skorupy. Chcąc je wydobyć łatwo ze skorupy, zlewamy je najpierw gorącą wodą i ostrożnie oddzielamy od twardej masy. Mniejsze ślimaki można zakładać w całości, przebijając je albo wzdłuż

na kolankowy haczyk większego formatu, albo nawijając w kilku miejscach, podobnie jak większe rosówki. Większe ślimaki trzeba już krajać w drobne kawałki, zależnie od przeznaczenia. Najpraktyczniej odpowiadają podłużne pasy, imitujące robaki, lub też owalne kulki, nadające się do nasadzenia na koniec haczyka. Złe prze-

bity ślimak, na haczyku, o małym grocie, zesuwa się dosyć łatwo i dlatego łowiąc na tego rodzaju przynętę, trzeba zachowywać wielką czujność na najmniejsze drganie spławika. Większa ryba porywa ślimaka od razu, lecz mniejsza sztuka bawi się z nim dosyć długo. W. R.

Głosy wędkarzy

Wrażliwy wędkarz

W n-rze 10/1937 „Wiadomości Wędkarskich” p. Stefan Babiński w artykule (raczej poemacie), wywołującym niejedno miłe wspomnienie u czytelników wędkarzy, stawia pytanie: „w czym tkwi ukryta, a tak niezwykła przyjemność łowienia ryb na wędkę” i rozwiązuje zagadkę opisem wzruszeń duchowych, jakie odczuł podczas holowania ogromnego jazia.

Jeżeli Szanowny Autor sądzi, że przeżyte przez Niego uczucie jest już szczytem emocji, jakie może dać wędkarstwo, to jest jeszcze daleki od prawdy. Osobiście byłem świadkiem zdarzenia o wiele poważniejszego w skutkach, gdzie napięcie uczuć u „amatora” było tak wysokie, że mało brakło, by zakończyło się śmiercią tragiczną z nadmiaru odczuwanych wzruszeń.

A było to tak. W lipcu 1931 r. wędkowałem całymi dniami na Biebrzy. W przerwach połowów „na muchę” łowiłem z łódki „na grunt” w okienkach wodorostów.

Trafiali się, na robaka, ładne okonie, a na kartofle płotki i zrzadka leszcze. Pewnego dnia jeden z amatorów, łowiący w pobliżu z łądu, zauważywszy, że często wyciągam ładne ryby, usiadł naprzeciwko mnie i zarzucił w kierunku mej łódki, zakotwiczonej w odległości 8 metrów od brzegu. Po chwili, zaalarmowany niedającymi się opisać gardłowymi dźwiękami, wyrażającymi jednocześnie i radość, i trwogę, spojrzałem w kierunku sąsiada i zobaczyłem, że huluje on do brzegu jakąś większą rybę. Gdy przy samym brzegu usiłował wziąć ręką, zerwała się i tyle ją widział. Była to płotka wagi przeszło 1/2 kilograma. Na krzyki nieszczęśliwego wędkarza nadbiegł, łowiący w pobliżu, jego towarzysz i gdy temu, błądzący jak płotno, z kropkami zimnego potu na czole, głosem podnieconym i urywającym się począł opowiadać jaką „straszna” zerwała się mu ryba, stracił przytomność i zemdlął. Po skropieniu twarzy wodą odzyskał dopiero przytomność. Nadzieja i trwoga podczas holowania oraz rodzaje uczucie tryumfu, gdy sięgał po zdobycz, nagle, skutkiem brutalnej rzeczywistości zerwanie się płotki, zmieszało się z uczuciem niezmiernego żalu, co wszystko razem

wywołało wstrząs, który go zwałił. W maju następnego roku tenże „amator” podczas pierwszej tegorocznej wyprawy, mijając mnie, zapytał, czy na cypelku jest jeszcze z jeden kiełbik, dodając z dumą, że w roku ubiegłym wyłowił je co do jednego. Po chwili, na mały haczyk z robakiem przeznaczonym na kiełbiki, wyciągnął szczupaka półkilogramowego.

Ciężarem własnego ciała usiłował obezwładnić koziółkującego się na łące, daleko już od wody, szczupaka. Przeczuwając znów nieszczęście szybko podbiegłem do niego, celem udzielenia, w razie potrzeby, pierwszej pomocy. Był błąd, cały dygotał i w żaden sposób nie mógł wydobyć głosu. Dopiero po kilkunastu sekundach nieco opanował się i dał upust radości. Potrząsając nad głową szczupakiem, począł opowiadać o „strasznej” sile szczupaka i oporze jaki mu stawiał podczas holowania.

Zaledwie zarzucił wędkę ponownie, znów wyciągnął szczupaka tejże wielkości. Tymczasem zachował spokój godny filozofa. Z gestem pełnym wzniosłej pogardy rzucił szczupaka poza siebie z miną wyraźnie mówiącą „wielki tam cymes”, a w głos dodał: „nie pierwszy i nie ostatni”. Amator ów był narodowości żydowskiej, co prawda nieco anemiczny, ale nie chory, ani na serce, ani na umyśle — jedynie jego siły duchowe były za „delikatne” w stosunku do emocji, jakie daje wędkarstwo.

Znam też wypadek, kiedy wędkarz gorzko zapłakał skutkiem urwania przez ogromną brzanę mocną włóśnię.

Powyższe prawdziwe zdarzenie wybitnie dowodzi, że wędkarstwo nie jest tak niewinna i bezpieczna zabawka próżniaków, jak niektórzy skłonni są twierdzić. Jest ono raczej kuźnią niezliczonych cnót, jak cierpliwości, zimnej krwi, opanowania się, przebiegłości, rozważli, energii itp. W moim przekonaniu więcej daje emocji, niż pokrewne wędkarstwu, a pozbawione wszelkich cnót, łowiectwo, nie słyszałem, żeby ktoś zemdlął lub płakał po pudle do zajęcia.

Aureola bohaterstwa, jaka otacza niby myśliwych, jest taką samą błagą, jak wszystko inne u nich. Skulony przy brzegu i stanowiący dobry cel, wędkarz jest więcej narażony na pociski myśliwych niż sami myśliwi, jednak bohaterstwem nie pyszni się

Jan Stradyń.



Wesoły kącik



Rys. Stosław Zembrzucki

- Gospodarzu... Jest tu gdzie woda?
- Jest proszę pana, zaraz za tymi chałupami.
- Czy głęboka?
- Oho, będzie na chłopa.
- Ryby są?
- Są karpie.
- A wolno łowić?
- Wolno... Ino trza dobrze do dna wstać, ukłaść się w siciowiu i tak łapać, żeby rzadca nie widział, bo zaro strzela z dubeltówki..

(Zebrał St. Babiński).

OD WYDAWNICTWA

Niniejszym zwracamy się z apelem do P. P. Prenumeratorów o uregulowanie zaległej prenumeraty.

Jednocześnie zmuszeni jesteśmy uprzedzić, że tym wszystkim, którzy nie uiszczą zaległej prenumeraty do dnia 1 kwietnia r. b., dalsza wysyłka pisma zostanie bezwzględnie wstrzymana.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Kopernika 30, pokój 534, telef. 2-77-27. Konto czekowe P. K. O. Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich nr. 28.499.

Redaktor i Wydawca w imieniu Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich Adw. Józef Wyganowski.

Cena egzemplarza gr. 40; dla wędkarzy, zrzeszonych w Związku gr. 30. Cena w prenumeracie dla niezrzeszonych zł. 4.— rocznie.

CENY OGŁOSZEŃ: Przed tekstem 1/1 zł. 120. 1/2 65. 1/4 40; po tekście 1/1, 100. 1/2 55. 1/4 30. Drobne ogłoszenia: wyraz 20 gr. Najmniej 2 z
Za dział ogłoszeń Redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa Sportowo-Rybackiego w Samborze, które odbędzie się w niedzielę dnia 20 marca 1938 r. o godz. 13.30 w sali przysięgłych Sądu Okręgowego w Samborze (partier) z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego W. Zgromadzenia.
3. Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
4. Wybory uzupełniające: prezesa, 2-ch członków Zarządu i 2-ch członków Kom. Rewizyjnej.
5. Wnioski i interpelacje.

W razie braku wymaganej statutem ilości członków, odbędzie się o godz. 14-tej Walne Zgromadzenie bez względu na ilość obecnych członków.



Dnia 20 marca 1938 r. (niedziela) o godz. 16.30 odbędzie się w lokalu Izby Rolniczej w Lublinie przy ul. 3 Maja Nr. 20 I p. Walne Zgromadzenie członków Lubelskiego Towarzystwa Sportowo-Wędkarskiego z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia,
- 2) Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa,
- 3) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,
- 4) Preliminarz na rok 1938,
- 5) Wybór członków Zarządu Towarzystwa,
- 6) Wnioski (§ 30 Statutu).

Gdyby o oznaczonej godzinie Walne Zgromadzenie nie mogło się odbyć z powodu braku kompletu, to w pół godziny później odbędzie się drugie Walne Zgromadzenie bez względu na ilość członków (§ 29 Statutu).

Jednocześnie Zarząd Towarzystwa prosi o składanie na Zgromadzeniu legitymacji członkowskich i kart wędkarskich w celu przedłużenia.

Obecność członków na Zgromadzeniu obowiązkowa.



(b) Na dorocznym walnym zgromadzeniu Powiatowego T-wa Rybackiego w Kałuszu dokonano wyboru nowych władz T-wa, które ukonstytuowały się jak następuje:

Zarząd:

Prezes — Płaksej Zachariasz,
Wiceprezes — Niewczas Stanisław,
Sekretarz — Kiriłowicz Julian
Skarbnik — Przyłęcki Józef,
Członkowie Zarządu: Cwikliński Józef, Li-zak Karol, Grzyb Wilhelm.
Gospodarz — Jagielnicki Karol.

Komisja Rewizyjna.

Przewodniczący — Florek Zygmunt,
Członkowie Zarządu: Bratownik Józef, Pawlikowski Feliks, Szatko Bolesław.

Bydgoski Klub Sportu Wędkarskiego otwiera sezon

(b) Bydgoski Klub Sportu Wędkarskiego otwiera w dniu 24 kwietnia r. b. sezon wędkarski. Otwarcie sezonu odbędzie się w uroczystej formie. W dniu tym nastąpi wyjazd członków Klubu i zaproszonych gości z Bydgoszczy do kościoła w Sierniechuku, gdzie odprawiona zostanie uroczysta Msza Św., po czym nastąpi wymarsz do szafasu. Po podniesieniu bandery, przemówieniach i śniadaniu odbędzie się wędkowanie konkursowe o nagrody. Rozdanie nagród i wspólny podwieczorek w restauracji p. Dzierżawskiego w Łęgnowie zakończą uroczystości otwarcia sezonu.

Członkowie Klubu, pragnący wziąć udział w wędkowaniu konkursowym i wspólnym podwieczorku, winni zgłosić swoje uczestnictwo u skarbnika Klubu, p. Wiśniewskiego (ul. Grudziądzka 5), do dnia 6 kwietnia, wpłacając jednocześnie zł. 2. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględniane.

(b) Dnia 20 lutego br. odbyło się walne zgromadzenie członków Towarzystwa Sportu Wędkowego w Tarnowie. Po omówieniu działalności Towarzystwa w roku ubiegłym dokonano wyboru nowych władz, które ukonstytuowały się jak następuje: kpt. Trzciniński Kazimierz — prezes, Dobrowolski Karol — wiceprezes, Pieńkowski Józef — skarbnik, Schönborn Alojzy — sekretarz i gospodarz, inż. Kulka Bronisław, Pasek Ignacy i Jeż Marian — członkowie Zarządu; Komisja Rewizyjna: Funarski Zygmunt, Korzeniowski Franciszek i Romański Stanisław; Sąd Rozjemczy: Duda Eugeniusz, Romański Józef i Skowron Antoni.

Na zakończenie zebrania p. inż. Kulka Bronisław wygłosił wyczerpujący referat o hodowli pstrąga tęczowego oraz o warunkach jego hodowli na terenach rzeki Białej.

Zaznaczyć należy, iż Towarzystwo dzierżawi 3 stawy karpiowe, z których całkowity dochód przeznaczony jest na założenie własnej wylęgarni pstrąga tęczowego na środkowych terenach rzeki Białej, celem zarybienia tych terenów rybą szlachetną.



(b) Dnia 13 lutego r. b. odbyło się doroczne walne zebranie członków Lwowskiego Towarzystwa Rybackiego Miłośników Sportu Wędkowego we Lwowie, na którym dokonano wyboru nowych władz Towarzystwa. Wybory dały następujący wynik: Zarząd: prezes — Ferdynand Koszacki, w. prezes — Jamiński Antoni, sekretarz — Izaak Singer, zast. sekretarza — Marian Komers, skarbnik — Mieczysław Schreiber, członkowie Zarządu — Jan Raudnitz, Kazimierz Wiśniewski, Józef Michalski, Jakób Froess, Stanisław Gier, Alfred Falkowski, Marian Bendl i Władysław Mazur; Komisja Rewizyjna: Michał Rewucki, Tadeusz Nadriczny i Jan Pryhoda.

W zebraniu wzięli również udział w charakterze gości: pp. inż. Malicki z ramienia Lwowskiej Izby Rolniczej, p. Kurzydło z ramienia Podkarpackiego Towarzystwa Miłośników Sportu Wędkowego w Stryju i kilka innych osób, których sport wędkarski żywo interesuje.



b) Najlepszym woreczkiem do przetrzymywania rosówek, czy robaczek czerwonych jest woreczek flanelowy — zaciągany sznurkiem, z dość dużym otworem, aby swobodnie przez niego przejść mogła ręka.

Woreczek taki napełniamy wilgotnym mchem lub świeżą trawą. Podczas silnego upału woreczki tego rodzaju obwiązujemy mokrą szmatą.

Ciasto, ugnieciony chleb, najlepiej przechowywać w szmatce nasyczonej roztopionym masłem lub innym tłuszczem.

W ten sposób przechowuje się gotowaną kaszę.



(b) Znowu z prawdziwym zadowoleniem notujemy fakt dalszego rozwoju produkcji krajowej sprzętu wędkarskiego. Po kilkuletnich próbach fabryka gumy w Sanoku przystąpiła do produkcji woderów, które dotychczas były sprowadzane z Anglii. Wodery produkcji krajowej, według opinii znanych sportowców-wędkarzy, nie ustępują w niczym woderom produkcji zagranicznej i, co jest najważniejsze, są o wiele tańsze. O ile dotychczas para woderów angielskich kosztowała 100 zł, to para woderów produkcji krajowej jest sprzedawana po zł. 45.00.

Tak przystępna cena umożliwi szerokim rzeszom sportowców-wędkarzy zaopatrzyć się w ten niezbędny niejednokrotnie sprzęt wędkarski.

BROSZURA

„SPORT WĘDKARSKI A OCHRONA PRZYRODY”

napisał

Bronisław Romaniszyn

cena 50 gr.

Do nabycia w Redakcji „Wiadomości
Wędkarskich” Warszawa, Kopernika 30
Konto P.K.O. Nr. 28.499.



POKAZ SILNIKÓW

(b) Próba i demonstrowanie silników dla celów rybackich odbędzie się w dniu 20 marca (niedziela) o godz. 11-ej na przystani motorów „Elto-Johnson-Evinrude”. obok mostu ks. Poniatowskiego, od strony Warszawy, w pobliżu Oficerskiego Jachtklubu.



W dniu 6.III 1938 r. w Świetlicy Fabryki Broni w Radomiu odbyło się Walne Zebranie Koła Sportowo-Rybackiego.

Po sprawozdaniach z działalności poszczególnych sekcji i udzieleniu absolutorium — przystąpiono do wyboru nowego zarządu, który ukonstytuował się następująco:

prezes — D. Linde,
v. prezes — J. Pawłuszewski,
sekretarz — F. Kosiński,
skarbnik — W. Węgorzewski,
gospodarz — A. Olejarski,
zast. gospodarza — H. Całun,
członkowie zarządu — A. Chmielewski i G. Kryński,

zastępcy — Białas Stefan i K. Całun,
komisja rewizyjna — Fr. Zegarek, Z. Stępiński i H. Tyliński,

komisja sportowa — Al. Kwaśniewski, Wiederek, Wł. Tryczyński.

W wolnych wnioskach poruszono szereg palących spraw Związku, wśród których kwestja ochrony terenów rybackich przed kłusownikami wymaga jaknajrychlejszego załatwienia.

Po wytyczeniu głównych kierunków pracy zebranie zakończono.

Zaznaczyć należy, iż Radomskie Koło Sportowo-Rybackie wykazuje z każdym rokiem coraz większy dorobek nie tylko z dziedziny organizacyjnej, ale stara się również o podniesienie wśród swych członków kultury sportowej, przez wybraną lekturę, pogadanki i odczyty — wyrabiając wśród członków kult dla przyrody i etykę sportową.

W związku z zapewnieniami nowego prezesa, należy wierzyć, że nowy Zarząd stanie na wysokości zadania i program swej pracy w całości zrealizuje.

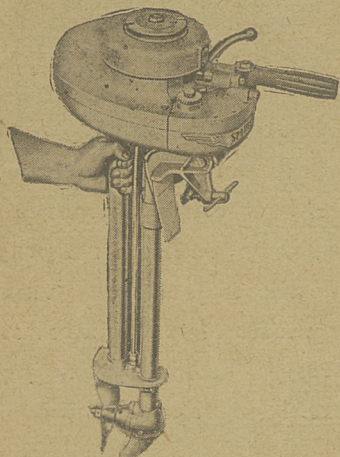
Dla zainteresowanych wędkarzy podaje się, że sekretariat Radomskiego Koła Sportowo-Rybackiego mieści się w Świetlicy (Kasyno) Fabryki Broni pokój Nr. 26 i czynny jest w piątki od godz. 18 — 19.

Mechaniczna wytwórnia **kordonków plecionych i kręconych**, produkowanych z jedwabiu i lnu dla celów wędkarskich, technicznych i radiowych.

LEONARD CYBE

Warszawa, Złota 23. Tel. 227-59. Konto P. K. O. 20.379

Własna produkcja sprzętu wędkarskiego, sieci i wszelkich przyborów do rybołówstwa



Jedyny doskonały, amerykański silnik przyczepny dla łodzi rybackiej „ELTO”, model „Pal”. Waży zaledwie 6 kg. Rozwija szybkość 9 km/godz. Spala benzyny 350 gram/godz. (za 20 groszy).
Kosztuje tylko 318 złotych.

Gwarancja sprawności. ● Prostota budowy i obsługi. ● Niezawodność pracy. Łatwość uruchamiania.

Inż. C. KOŁODZIEJSKI Warszawa, Pl. Napoleona 3
tel. 2.28-20

Jeneralne przedstawicielstwo amerykańskich silników przyczepnych do łodzi, marki „ELTO” — „JOHNSON” — „EVINRUDE”.



W O D E R Y

Pończochy gumowe, nieprzemakalne, trwałe, mocne, lekkie i elastyczne. Wysokie do pachwiny — różnej wielkości.

CENA ZŁ. 45.

Wysyłka za gotówkę.

Zamówienia przyjmuje

M gr. HRABAR JAN

APTEKARZ W SANOKU.



DO DZIERŻAWIONEGO OBWODU RYBACKIEGO NA BUGU

dług. około 5 km. przeznacz. specjalnie na wędkowanie.
PRZYJMIEMY JESZCZE KILKU UDZIAŁOWCÓW.

Obwód obfituje w jazie, brzany, klenie, szczupaki, rapy i t.p.

Od Warszawy godzinę koleją.

Blizsze szczegóły telefonicznie 703-71.

NARYBEK
(WYŁĘG)

P STRA G A
T Ę C Z O W E G O

pierwszorzędnego pochodzenia, dostarcza we własnych naczyniach po cenie **8 zł. za 1000 sztuk**, najstarsza w Polsce (założ. w r. 1850) „Pstrągarnia Rózin”, maj. Pisary, poczta Rudawa koło Krakowa. ♦ Uprasza się o szybkie zamówienia.

KOMPLETY

„WIADOMOŚCI WĘDKARSKICH”

z roku 1936 w cenie Zł. 2.—

z roku 1937 w cenie Zł. 4.—

są do nabycia w REDAKCJI.

Na prowincję wysyłamy po
wypłaceniu należności na konto
w P. K. O. Nr. 28.499

FUTRA J. PIWNICKI

90 MARSZAŁKOWSKA 90

TELEFON 9-67-78

PRACOWNIA KUŚNIERSKA
LETNIE PRZECHOWANIE FUTER

ROK ZAŁOŻENIA 1910